

Prześladowca Jolanty Brzeskiej znów cieszy się wolnością

10 czerwca 2020

Zaledwie osiem miesięcy trwał pobyt w więzieniu człowieka, który stał się symbolem krzywdy wyrządzanej lokatorom reprywatyzowanych kamienic w Warszawie. Marek M. wyszedł na wolność, a perspektywy na jego powrót za kratki są mgliste.

Po raz kolejny potwierdza się, że sprawcy ciężkich przestępstw przeciwko sprawiedliwości społecznej mogą liczyć na łagodne spojrzenie polskiej temidy. Sąd Najwyższy uznał za zasadny wniosek o kasację wyroku Sądu Apelacyjnego z października 2019 roku, na mocy którego Marek M. został skazany na rok i sześć miesięcy pozbawienia wolności oraz 60 tys. zł grzywny za poświadczenie nieprawdy w dokumencie sądowym w związku z reprywatyzacją stołecznej kamienicy przy ul. Targowej.

Wniosek na kasację wpłynął do SN pod koniec lutego bieżącego roku. Już w maju handlarz wyszedł na wolność. I pewnie szybko do więzienia nie wróci, bo jego sprawa rozpocznie się tego od pierwszej instancji. Co więcej, Sąd Najwyższy uznał, że rekin warszawskiej reprywatyzacji nie musi być poddany stałemu dozorowi policyjnemu, bo dotychczas nie utrudniał postępowania, co w oczach sądu czyni go wiarygodnym i godnym zaufania obywatelem. W mocy pozostały jednocześnie inne środki zapobiegawcze, tj. poręczenie majątkowe, obowiązek informowania organu dozoru o każdej zmianie miejsca pobytu oraz zakaz opuszczenia kraju połączony z zatrzymaniem paszportu.

Dlaczego Marek M. może liczyć na taryfę ulgową? Facebookowa strona Neoszmalcownictwo wskazuje na znaczącą pozycję jego obrońcy. „To, że jego adwokatem jest rzecznik dyscyplinarny

warszawskiej adwokatury to pewien symbol. Afera reprivatyzacyjna rozpoczęła się od skandalu z kradzieżą działki pod Pałacem Kultury, której dokonał nie kto inny, tylko szef warszawskiej adwokatury. Owszem poszedł siedzieć – na chwilę” – czytamy w komentarzu do decyzji SN.

M. to symbol warszawskiej patologii reprivatyzacyjnej. Na jednym z praskich podwórek pojawił się kilka lat temu mural przedstawiający handlarza z kanistrem benzyny, opatrzony podpisem „Warszawa łatwopalna”. W pierwszej połowie bieżącej dekady przedwojenne budynki na Pradze Północ, do których były wysuwane roszczenia, dziwnym trafem stawały regularnie w płomieniach.

Marek M. kupił też swego czasu roszczenia do kamienicy na ulicy Nabełaka za 1500 złotych. Za kolejne 300 złotych kupił prawa do odszkodowania. Kamienica była zburzona w 70 proc. w czasie wojny. Mimo to na jego konto wpłynęło 1,9 miliona złotych tytułem „odszkodowania”. Zaczęło się czyszczenie nieruchomości. To właśnie w tym budynku mieszkała działaczka lokatorska Jolanta Brzeska. Do jej lokalu ludzie M. próbowali się włamać za pomocą szliferki. Handlarz żądał od lokatorów pieniędzy za korzystanie z chodnika i części wspólnych. Brzeska nie chciała się wyprowadzić. W marcu 2011 roku została spalona żywcem w Lesie Kabackim.

Na jutro w Sądzie Okręgowym w Warszawie została wyznaczona rozprawa w sprawie wyłudzenia przez M. oraz Krystynę O. roszczeń do kamienicy przy ulicy Dynasy 4. Duet handlarzy próbował kupić prawo do budynku za 800 zł.

Na wtorek w Sądzie Okręgowym w Warszawie wyznaczony był kolejny termin rozprawy w innej sprawie, w której Marek M. oskarżony jest wraz z Krystyną O. Według prokuratury Marek M. miał w porozumieniu z Krystyną O. wprowadzić w błąd spadkobierczynię dawnych właścicieli nieruchomości przy ul. Dynasy 4 i odkupić od niej za 800 zł roszczenia do części nieruchomości o wartości 2 mln 80 tys. zł. Z uwagi na złym

stan zdrowia oskarżonego rozprawa została jednak odroczone na termin sierpniowy.

Marek M. może więc się cieszyć wolnością przez czas nieokreślony.

„Reprywatyzacja w Warszawie była i jest możliwa przez ekumeniczny układ łączący prawników wszelkiej maści, urzędników i pospolitych złodziei. Jak widać – UKŁAD MA SIĘ DOBRZE” – czytamy na stronie „Neoszmalcownictwo”.

Źródło: Strajk.eu